

Feliks W. Kres

# **STRAŻNICZKA ISTNIEŃ**

Warszawa 2004

# Od autora

Opowieść o Starej Ziemi Heastseg to legenda.

Tajemniczy ląd, o którym wielokrotnie wspomniano w starożytnych kronikach, istniał na pewno, ale trudno określić jego położenie. Nie wiadomo nawet, czy chodziło o kontynent, czy raczej wielką wyspę. Zaginiony na dwa tysiące lat, został odnaleziony w Roku Pańskim 1485 i po niespełna dekadzie zaginął ponownie. Nie zachowały się dane o jego położeniu, okryto je bowiem ścisłą tajemnicą – podobno istniały tylko dwie mapy, na które naniesiono niezbędne dane nawigacyjne; jedna z tych map, przechowywana w skarbcu królewskim, zaginęła; istnienie drugiej jest hipotetyczne i wysoce niepewne – być może korzystali z niej zaprzysiężeni dowódcy okrętów i statków arelskich, jest to jednak zaledwie przypuszczenie. Rangę faktu historycznego ma tylko to, że Ineo Cartes, arelski odkrywca i podróżnik, później zaś gubernator Prowincji Heastseg, objął nowe ziemie w posiadanie w imieniu Jego Królewskiej Mości Benedykta II (historyka korci, by przypomnieć, że ów stary i zniedołężniały monarcha rządził jedynie nominalnie; faktyczną władzę królewską skupiała w swym ręku jego małżonka Izabela). Ze względu na skomplikowaną sytuację na arenie międzynarodowej (Królestwo Arelay usiłowało wówczas odzyskać swą mocarstwową pozycję) odkrycie nowego kontynentu (wyspy?) próbowano zachować w tajemnicy – był to zamiar politycznie naiwny i z góry skazany na niepowodzenie, lecz wobec tajemniczej katastrofy (?), która nawiedziła odnaleziony ląd, nie mający żadnego znaczenia. Cała reszta jest nieledwie baśnią, mitem. Kiedyś wyjąłem z tego mitu pewną opowieść, którą teraz pragnę przypomnieć, bo łączy się pośrednio z historiami opowiedzianymi w książkach „Piekło i szpada” oraz „Klejnot i wachlarz”; Czytelnik, który zna te pozycje, sam zdoła osądzić, czy Egaheer obecna w Starej Ziemi Heastseg jest tym samym zjawiskiem, które odcisnęło później swe piętno na historii Zjednoczonych Królestw, a szczególnie prowincji Valaquet – ja ze swej strony powiem tylko tyle, że to właśnie legenda Heastseg skłoniła mnie do szukania innych śladów obecności Egaheer. Natomiast tym Czytelnikom, którzy jeszcze nie wiedzą, o czym mówię, oferuję niniejszym niezwykłą, trochę ponurą baśń, którą zechcą odczytać i ocenić wedle własnych gustów; jednocześnie śpieszę zapewnić, że ta baśń, nawet oderwana od ksiąg, których tytuły wymieniłem wyżej, stanowi samodzielną i zamkniętą historię, mającą swój początek, koniec... Możliwe też, że wynika z niej jakiś morał. Kto szuka, ten znajdzie.

Albo nie.

*Feliks W. Kres*

# SENEA

Gdy nastał czas rui, porzuciła sforę, porzuciła legowisko. Po Słońcu przyszedł Ciemny Wiatr, potem znowu Słońce i znowu Wiatr... Wreszcie senoo posłyszał tęskny zew senea i przyszedł.

W tym miocie było aż pięć młodych, więc od razu zabiła najsłabsze. Małe senea zostały przy niej, a tamte, gdy zaczęły wyrzynać im się zęby, zanosła na brzeg rzeki, do senoo. Wróciła z mieczem i zbroją.

\* \* \*

Groźny okrzyk powtórzył się, po czym – z kilku stron naraz dobiegło niskie, chrapliwe ujadanie. Gryf, niezdarnie kuląc połamane skrzydła, gotów był odeprzeć każdy atak; przysiadł na tylnych łapach, otwierał dziób i skrzeczał wyzywająco, przenikliwie.

Z brunatnozielonego gąszczu wyprysnął złocisty wirujący dysk, zaraz potem drugi i trzeci. W zaroślach i koronach rosnących na obrzeżu polany dębów ponownie rozbrzmiały chrapliwe szczeknięcia senea, a w ich tle falował przepełniony wściekłością i bólem głos gryfa. Olbrzym raz jeszcze próbował się poderwać, ale kikuty odrąbanych dyskami łap nie mogły dać wsparcia ogromnemu ciału. Powalony, wciąż krzyczał ostro, gwałtownie, potężnie, dając wszem wobec świadectwo, że to nie brak odwagi zesłał mu hańbę klęski.

Rozchwiały się gałęzie starych drzew, wraz z szelestem listowia spłynął ku środkowi cienistej polany cały potok parsknięć i prychnięć. Pojedynczy promień słońca, przebiwszy dach lasu, zamigotał na napierśnikach i karwaszach. Trzy senea wyskoczyły z gęstwy i pobiegły, by otoczyć miotającego się, bezsilnego potwora. Donośne parsknięcia pobrzmiwały w coraz szybszym rytmie.

– O, Saahag! – zawołała jedna. – Źle, Saahag!

I parskała dalej, mrużąc oczy, pokazując dysk tkwiący w ziemi. Broń, zraniwszy łapę gryfa, nie odrąbała jej.

Płowa senea, olbrzymia i mocna, o pośladkach niczym kamienie, piersiach ledwie mieszczących się w kopułach napierśnika i udach jak bukowe konary, warknęła ostrzegawczo. Lecz tamte nadal pokazywały sobie dysk („źle, Saahag!”), więc silny ogon płowej coraz zamaszyciej, coraz gniewniej tłukł krzewy, szarpiąc liście i krusząc gałązki.

Okaleczony gryf targnął się nagle, raz jeszcze pośród skrzeków wyrzucając z piersi resztki mocy; ogromny pazur zahaczył nogę płowej. Zaśpiewał dobywany miecz. Senea, padając, cięła łapę potwora, tamte dwie doskoczyły z boku – i w następnej chwili gryf był bezkształtnym tobołem, pozbawionym skrzydeł i łap.

Tym razem chrapliwe ujadanie dłużej niosło się po puszczy. Senea ponawiały wyzwanie. Zdychający gryf już go nie podjął.

\* \* \*

Napiły się świeżej krwi, potem ruszyły ku płowej, liżącej skaleczoną nogę.

– Prędko, Saahag! – rzekła Kemm, najmniejsza, niedorośła jeszcze senea, ta która wcześniej drwiła z nieudanego rzutu. – Stygnie! Prędko, Saahag! Pij!

Saahag poderwała się. Zlizawszy nieco krwi, wskoczyła na nieruchome cielsko. Tamte chciały pójść za jej przykładem, ale tym razem płowa nie pozwoliła, by zlekceważono jej warknięcia. Nastawiwszy miecz, potrząsała groźnie grzywą i szczyrzyła zęby, a gdy słabsze senea uciekły, zadarła ogon i oddała mocz na pokonanego wroga, wyzywając do walki wszystkich mieszkańców puszczy. Miecz lśnił, wymierzony w konary starych dębów.

Saahag, przewodniczka senea, obwieszczała kniei swój triumf.

\* \* \*

Mięso gryfa nie było dla senea. Zabrały tylko wątrobę, a całą resztę zostawiły, teren wokół oznaczając moczem („łup senea, odejdz, precz, precz, tu senea!”). Płowa pobięła przodem, a tamte za nią.

Pierwsze bryzgi Ciemnego Wiatru przeniknęły w głąb lasu. Poszum wzmagał się. Żółte skrawki słońca, rozrzucone pośród ściółki, na pniach i na liściach, blakły coraz bardziej. Znikły wreszcie, pochłonięte przez mokrą ciemność, coraz gęstsza i gęstsza. Senea odnalazły wykrot pod korzeniami powalonej olbrzymiej czechisy. Ponure dęby sięgały jej kiedyś do bioder – złamało ją niebo, ku któremu zmierzała. Teraz korzystały z owego upadku mchy, grzyby i trawy, pieniać się obficie wzdłuż całego pnia.

Trzy senea siedziały w jamie, poziewując i przeciągając się w oczekiwaniu, aż Ciemny Wiatr przeminie.

– Bewe – rzekła Saahag do szarej senea, odpychając jednocześnie najmniejszą wierzącą się bez potrzeby i celu – ty weź całą wątrobę.

– Nie – odparła szara. – Wezmę trochę. I ty trochę, i sfera trochę. Sfera najwięcej.

– Trochę to mało. Weź całą. Jedna wątroba. Wiele senea. Jedna wątroba dla wiele. To mało – tłumaczyła Saahag.

– Wezmę pół.

– Weź całą, se-oooh!

– Nie.

Rozgniewana Saahag, w gardle której zaczęły drgać groźne powarkiwanie, chwyciła Bewe za grzywę i szarpnęła. Bewe wyrwała się, zostawiając płowej garść włosów. Doprowadzona do wściekłości Saahag rzuciła się na krnąbrną, przewróciła ją i zaczęła kopać. Tratowana senea skowyczała:

– Wezmę całą! Whorgh! Wezmę!

– Całą wątrobę. Seh. Seh – dopytywała się Saahag.

– Whorgh, Saahag! Wezmę całą, ao-oo!

Saahag kopnęła ją jeszcze raz i zostawiła. Popiskując, Bewe przypęzła do jej nóg i zaczęła lizać delikatny meszek na udach, chcąc ułagodzić groźną przodowniczkę sfory. Saahag wpuściła ją dalej, ale dość długo trwało, nim umilkły ostatnie groźne warknięcia.

Ciemny Wiatr wypełnił całą puszcę nieprzeniknionym mrokiem. Woda, którą niósł, przesiąkała aż do samego dna kniei, spływając z liści na gałęzie, na konary, wzdłuż pni. Prześwity, wpuszczające wcześniej słońce, teraz otwierały drogę zimnym strugom. Wykrot pod korzeniami powalonej czechisy był przepełniony najgłębszą z głębokich ciemności.

– Kharg! – krzyknęła Saahag.

Szerokie uda zwarty się, przytrzymując Bewe, potem rozchyliły się i spięły znowu. Wypreżone nogi uderzyły szarą, odpychając ją w głąb jamy.

– Kha-arg!!

Ciemny Wiatr wciąż siekł strużkami wody, wreszcie odszedł, znużony, kołysząc coraz dalszymi obszarami lasu. Za Wiatrem szło Słońce, zapalając nieogarnioną mnogość kropel, drżących na liściach, pośród traw, mchu i igliwia.

Sztuch światła przeniknął pod korzenie obalonej czechisy. Senea spały; Saahag marszczyła czasem wargi, obnażając zęby i warcząc-wtedy tamte dwie bardziej kulły się u jej nóg, popiskując cicho przez sen.

\* \* \*